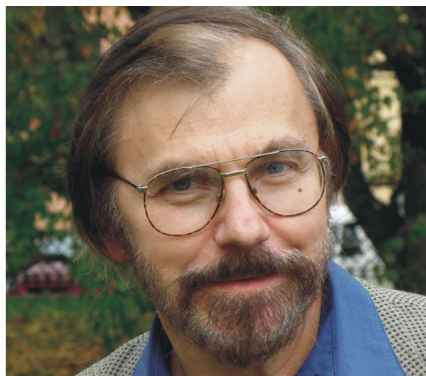


Listy do Pani A. (57)



Gazeta i konklawe

Droga Pani!

Opisuję Pani najrozmaitsze wydarzenia z życia literackiego, ale też nie jestem kronikarzem. Relacjonuję to, co staje się powodem szczególnych refleksji. Mamy więc już tych listów pięćdziesiąt siedem. Piszę je do Pani od 2008 roku, kiedy to po śmierci Tadzia Cugowa, Andrzej Dębkowski oddał mi po nim kolumnę. To już będzie pięć lat, jak Tadeusz nie żyje. A sama „Gazeta Kulturalna” ukazuje się już po raz dwusetny. Jak ten czas upływa, aż się wierzyć nie chce!

Tyle różnych zanotowałem wydarzeń, uczuć, refleksji, chociaż nasze Listy są dużo młodsze, bo ukazują dopiero od pięciu lat. Jak długo jeszcze będę pisał do Pani? Nie wiem. Przyznam się, że coraz częściej myślę o zaprzestaniu tej naszej długiej korespondencji. Ale o to pytamy jeszcze naszych Czytelników, czy nie znużyły się im te moje wyznania, zwierzenia, nastroje...

Byłem niedawno na koncercie bułgarskiego zespołu chóralnego YULANGELO, który w Pałacu Potockich odbył się w ramach obchodów 70. rocznicy Holokaustu. Świetny chór, kapitalne głosy, znakomicie wykonane melodie i pieśni sferdyjskich Żydów oraz śpiewów cerkiewnych. Słuchałem z prawdziwą przyjemnością, żalowałem, że nie trwał dłużej, ale... To „ale” dotyczy bardzo niewygodnych krzesła i zwłaszcza wpijających się w plecy oparcia. Niby rzecz nieważna, a jednak... Koniec tak pięknego koncertu przyniósł ulgę. I właśnie pytam, czy te Listy nie są takimi krzesłami? Niby nic, ale co za dużo to niezdrowo.

Wkrótce w Domu Literatury Grzegorz Walczak święcił pięćdziesięciolecie swojej twórczości. Najpierw Jan Tulik wygłosił laudację, a potem się zaczęło. Trwało, i trwało, i trwało. Niby wesoło, dowcipnie, ostro... Niestety, percepcja jest ściśle związana z siedzeniem: im ono bardziej cierpnie od nadmiernej długiego rozplaszczania o krzesło, tym się mniej rozumie i przyjmuje. Cierpiąc „tylne katusze” myślałem sobie, czy ja sam nie zadaję ich Czytelnikom, którzy być może chcieliby na tej kolumnie widzieć już coś innego. A to co jest, czyli Listy, mają już głęboko w... siedzeniu.

Jednak sam fakt, że „Gazeta Kulturalna” ukazuje się tyle lat i dotrwała do dwusetnego numeru, napawa optymizmem. Ma ona szczególnie profil, publikuje autorów „ponad podzia-

łami”, nie brudzi sobie rąk polityką. To jeden z czynników powodzenia tego pisma. Drugi, bodaj ważniejszy, to ten, że „Gazeta Kulturalna” jest od początku dziełem jednego człowieka. Dopóki więc Dębkowski będzie miał ochotę i siłę ją prowadzić, ona nie zmieni się. Przypomnijmy „Tygodnik Powszechny” i Jerzego Turowicza; Piwnicę Pod Baranami i Piotra Skrzyneckiego, „Kulturę” i Jerzego Giedroycy, „Przekrój” i Mariana Eilego, Pertykozy i Wojciecha Siemiona... To samo można by powiedzieć o Klubie Księgarza i Janku Rodzeniu, Salonie Pisarzy Biblioteki Narodowej prowadzonego przez Michała Jagiełłę. Jeśli te dzieła przetrwały swoich „ojców”, (poza Petrykozami, które zostały skandalicznie zniszczone), kontynuował je kto inny, to były już nie te same. Może gorsze, może lepsze, ale już inne. Nie wartościujemy, bo każdy z prowadzących nasycił swoje dzieło własną, niepowtarzalną osobowością. Dość powiedzieć, że dwieście numerów GK to dzieło Andrzeja Dębkowskiego, także odrębne i niepowtarzalne. Oby to jak najdłużej trwało, choć przecież ta nasza cała rzeczywistość, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy kultury, jest zupełnie nieprzewidywalna. Ale mam nadzieję, i Pani zapewne także, iż na przekór wszystkiemu doczekamy czterechsetnego numeru GK, i dalszych!

Wiem, Droga Pani, że doczekamy. Nie przypuszczam, a wiem. Oczywiście, GK nie będzie pismem dla wszystkich, ale jeśli teraz, wbrew naszym narzekaniom, na spotkanie z Andrzejem Gnarowskim z racji wydania kolejnego tomu wiersz „Ty...” przychodzi kilkanaście osób, to świadczy o tym, że kultura nie upadła. Zdajmy sobie sprawę z tego, że wieczór poezji to nie mecz piłki nożnej. To spotkanie elitarne, odwołujące się przede wszystkim do sfery duchowej. Tłumów nie zgromadzi. Ale tu nie o tłum chodzi. Wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja z Grzegorzem Walczakiem, prawdziwa słowna szermierka w dawnym, dobrym stylu. Wiersze Andrzeja Gnarowskiego nikogo nie pozostawiają obojętnym. To świetna poezja.

Ale nie tylko Gnarowski. Prowadziłem też niedawno na SGGW promocję „Szklanej kuli” Krystyny Koneckiej. Pisałem Pani o tym albumie złożonym z reprodukcji obrazów Wojciecha Weissa oraz jego żony Aneri, a także z sonetów Krysi inspirowanych tym świetnym malarstwem. Miałem tremę, bo była na tym spotkaniu wnuczka Wojciecha – Zofia Weiss-Nowina Konopka. I tutaj przyszło nadspodziewanie dużo osób. Podpisywaniu tego albumu oraz dwóch innych, również współautorstwa Krystyny, nie było końca. Czy to nie optymistyczny akcent w naszej rzeczywistości?

Z kolei Eligiusz Dymowski przesłał mi dwujęzyczny, polsko-rosyjski wybór wierszy. Tytuł znamienity: „Na niepogodę uczuć”. Polecam go Pani właśnie na tę niepogodę... Wiersze proste, krótkie, ale jakże ekspresyjne. Dymowski jest franciszkaninem z prowincji reformatów. Jeden z ich klasztorów znajduje się w Pilicy. Jeździłem tam na wakacje, zresztą z Pilicą miałem związki rodzinne. Teraz pozostał sentyment do miejsc, budynków, klasztoru do którego chodziłem z ciotką po kwiaty. Nie ma już tych samych ludzi, ale jest żywe moje wspomnienie. Jadę w tych dniach do tego miasteczka na obchody rocznicy

Powstania Styczniowego, połączone z moim wieczorem autorskim. Stale myślę, jaka będzie pogoda. Jeździłem też w bardzo trudnych warunkach, ale teraz wolałbym jechać przy słoneczno-wiosennej pogodzie. Najpierw do Sosnowca, do kuzynki, której nie widziałem ze czterdziści lat, a z powrotem przez Ogrodzieniec do Pilicy. Wszystko to później Pani opiszę.

Spotkałem Janka Tulika i dostałem od niego „Poezje wybrane”, pozycję wydaną przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w serii „Biblioteka Poetów”. Janka znam od lat, bardzo go lubię, ostatnio razem jeździliśmy po Małopolsce podczas Międzynarodowej Jesieni Literackiej. Świetna poezja, dobry wybór pozwalający prześledzić ewolucję poezji Tulika.

Nasz naczelny, Andrzej Dębkowski, również popłynął... „Do wszystkich niedostępnych brzegów...”. Taki tytuł nosi ostatnio wydany tom jego wierszy, nasycony refleksją filozoficzną i egzystencjalną. To wiersze dosyć trudne, chwilaми bardzo gorzkie w swoich konstatacjach.

I co, Droga Pani? Czy rzeczywiście można tak bardzo narzekać? Przecież jednak coś się dzieje, poezja się ukazuje. Pisma literackie też, choć niestety niszowe. Inna rzecz, jakim kosztem... Nie jest to odpowiednio nagłośnione, nie interesuje szerokich mas, które spychają ją na margines, ale czy masy kiedykolwiek interesowała sztuka wysoka? Może to i lepiej. Nie musimy rzucać pereł przed wieprze. Mamy swój elitarny krąg czytelników. Przykro tylko, że poezja, zresztą sztuka i kultura w ogóle jest w haniebny sposób pauperyzowana, i to przez władze powołane do jej upowszechniania i wspomagania. Ale damy radę!

Dobrze, że spotykamy się w środowisku i możemy od czasu do czasu urządzić nasze „konklawe”... Wtedy łatwiej odreagować. Teraz opijamy tych dwieście numerów oraz „szczęście Franciszka”. Może się Franciszkowi uda okiełznać Kurię rzymską. Obawiam się tylko, aby się to nie skończyło tak, jak z Janem Pawłem I...

Życie codzienne, polityczne czy religijne w groteskowym ujęciu rzymskokatolickim, miesza się z naszymi problemami, przenika do literatury. I dobrze. Poezja bywa znakiem sprzeciwu wobec rzeczywistości, tak sparszywiającej, jak nasza. Ale we wszystkim jest metoda. To, co nas drażni, mierzi, jednocześnie inspiruje. Może jednak wszystko jest w porządku? Świat jest taki, jaki jest. A sztuka żywi się dniem powszednim, polemizuje, walczy, czasami afirmuje. Czyli nie jest źle, skoro nawet zachłana morda biskupa, albo kretyńska jakiegoś polityka daje asumpt do napisania wiersza, powieści, namalowania obrazu, stworzenia muzyki. Dobro i zło, to nasze naturalne środowisko, na które nie mamy wpływu.

Trochę ponarzekałem, trochę starałem się usprawiedliwiać rzeczywistość, ale już bez takiego pesymizmu, prawda? To dzięki Pani! Napęła mnie Pani optymizmem do tego stopnia, że wstydzę się wyplakać Jej w rękaw. A poza tym – idzie wiosna, coraz cieplej i bardziej zielono, a niedawna Wielkanoc też upłynęła w klimacie nadziei. I z tą nadzieją (już nie zastanawiając się, czyją ona jest matką) serdecznie Panią pozdrawiam, i życzę jak najlepiej...

STEFAN JURKOWSKI